



DWUTYGODNIK ARTYSTYCZNO-HUMORYSTYCZNY
W STYLU MODNYM.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: EMIL HOŁOD.

ROZUM I UCZUCIE.

(BAJKA).

Rozum kpał uczucie za to,
Że po błędnych drogach chodzi.
A uczucie jemu na to:
Mój kochany, co cię rodzi?
Cała rozumu racja w tem się mieści
Jakiej jest jego punkt wychodny treści.

T. T. Jeż.



RÓŻE.

Wieczorem
Jaśniały
Kolorem,
Błyszczały
Wdziękami,
I chwiały
Listkami,
I wonią
Durzyły
I z dłonią
Pieściły,
I tchnęły
Młodością
I łgęły
Miłością!
Lecz z dniami
Raz z ranka
Róż zbladła
Wiązanka,
Opadła
Listkami
I listek
Po listku
Jak wszystko.....
Jak życie...

M. WL. M





FELNETON · MASKI

[Po świętach. — Salomea Kruszelnicka. — Filharmonja we Lwowie. — Z sali koncertowej].

Wszystko przemija, minęły i święta
Już pozjadane świąteczne frykasy,
Nie kwikną więcej zakłute prosięta
Padły ofiarą szynki i kielbasy.

I z zakordonów jaskółki wracają
Z niemi słowiki i na lwowską scenę,
Powraca słowik co jak powiadają
Wzbił się wysoko ponad zwykłą cenę.

Witaj zwiastunie wracającej wiosny
Wdzięcznym gardziołkiem umilisz nam życie,
Bo czeka na ciebie lwowianin zazdrośny

Pan Heller Filharmonję we Lwowie otwiera
Poklask mu się należy i zachęta szczerą,
Tonów mistrzów będziemy słuchać tam z estrady
Idźcie więc inni panowie za Helletem w ślady.

Koncert tow. muzycznego liczne ściągnął rzesze
A że wypadł wspaniale to i ja się cieszę.
Nie ma miejsca wylieźć tu wszystkie numera
Chociażby warłało bo i chęć jest szczerą.

Zatem tylko wybiorę z pośród ziarenek złota
A wymienię przynajmniej ślicznego Gawota,
I te dwa menuety też wymienię muszę
Bo, wlał tam pan Piniński całą swoją duszę

Frak.





GĘŚ I LIS.

(Bajka).

Widząc samotną gąskę na bezludnej drodze
Idącą w świat niepewną losu i przyszłości,
Lis nadto pewny siebie, choć zajadły srodze
Pod płaszczem niby arcy wielkiej szlachetności

Ze szkiełkiem w oku,

Przyspieszył kroku,

I w chwili dopędzenia westchnął tak głęboko,
Że mimo własnej woli gęś zwraca nań oko.
Lis, widząc nazbyt czule zwrócone spojrzenie,
Szepnął z cicha: »O Bogi! spełniacie marzenie
»Wśród burz życia całego i młodości szalu
»Za górami szukałem mego ideału
»A on tu, na dolinie, samotny i cichy
»Osusza z rosy cudne kwiatów łak kielichy,
»Po szmaragdowej z lekka stąpając murawie
»Białemu Aniołowi wyrównywa prawie!«
Gęś zdumiała, stanęła — opuściła oczy,
Nagle ciężkie wstęgnięcie z piersi jej się tłoczy,
Szum w uszach — w sercu drżenie, w oczach mrok

[zapada,

Łabędzia pieśnią lisa zachwycona

Rada — nie rada

Pada — zemdlona!

Pan lis bardziej do zbrodni niż litości skory
Porywa nieprzytomną, unosi do nory
I póty szarpiać cuci, aż oprzytomiała,
W zębach mu skonowała!

Z tej bajki sens moralny dla wielu znajdziecie,
A fakt niech za przykład posłuży.
Że w życia doczesnej podróży
Złe głupiej gęsi na świecie.

M. Frajszyc.



NAIWNY.

- Czteryśta lat ma ta szafa? I to pańska własność?
- Tak. Ale niestety, nie zapłaciłem jeszcze za nią.
- Tam do licha, ależ to najwystępniej czas!

*

*

*

OGŁOSZENIE NOWOCZESNE.

Inteligentny młodzieniec, dobrze obeznany z postępowaniem upadłościowym, poszukuje posady w dużym składzie towarów bławatnych.

*

*

*

OBRAZ PRZYSZŁOŚCI.

Pan X. do młodej przystojnej profesorki:

— Czy mogę zapytać, ilu słuchaczyw leży u stóp pani?

PRZYJACIÓŁKI.



— Nie gniewaj się zoneczko, ale w tym przeładowanym kostyumie wyglądasz o 10 lat starszą.

— Więc dlatego mi Zosia mówiła, że wyglądam w nim o 10 lat młodziej.

DO DARZECZONEJ...



Dlaczego?...



Był wyjątkowo pogodny wieczór. W powietrzu rozlewał się wielki i uroczysty spokój, który filistrów »wyprowadza z równowagi« i nastraja cokolwiek inaczej, niż po wypróżnieniu butelki dobrego szampana lub sprzątnięciu z powierzchni ziemi całej serji »kanapek«.

Nie wiem jak zabłąkałem się do mieszkania jednej ze znajomych dam. Prawdopodobnie miałem jakiś drobiazg do załatwienia. Kiedym wszedł na korytarz, doleciało mnie stłumione echo gry na fortepianie. Z pod wprawnych paluszków wydobywała się jakaś na pół tęskna, napół rozpaczliwa melodia, a klawisze tego ośmieszonego instrumentu, z którego tylko prawdziwy talent jest zdolny wydobyć piękno i siłę, drgały jak żyjący człowiek chaosem uczuć, prześcigających się nawzajem w mistrzowskim porządku i harmoniji.

Przez drzwi uchylone wszedłem cicho do pokoju, zanurzonego w romantycznym półmroku. Samotna koncertantka siedziała przy pianinie obok otwartego okna, przez które majowy wieczór rzucił rozkoszne tchnienia wiosny. Na tle tem odcinał się klasyczny profil bladej cokolwiek i pięknej twarzy kobiecej, w której gorzało dwoje oczu, rozjaśnionych nieokreśloną tęsknotą, jaką w duszy ludzkiej budzi każda rzewna melodia, a cóż dopiero zagrana w tak dziwnie nastrajających warunkach.

Z pianina uleciały ostatnie tony Szumanowskiego »Warum?«

Mimowoli, ulegając czarowi tej muzyki, westchnąłem i westchnienie to obudziło koncertantkę.

— Pan tu? — zapytała z uśmiechem, z którego wyzierało lekkie pomieszanie.

— Jak pani widzi — odparłem pospiesznie z głębokim ukłonem. — Bez wiedzy pani i bez zapytania: »czy wolno?« stanowiłem dla jej koncertu audytorjum, które dlatego tylko nie bije brawa, że nie chce być banalnym i nie życzy sobie zakłócić oklaskiem tej tajemniczej atmosfery, jaką wytwarza muzyka Schumana, w takim zwłaszcza wykonaniu...

— Pochlebca z pana! Ale tak szczerze, bez komplementów czy lubisz pan ten utwór? Bo jest w nim coś dziwnie chwytającego za serce, coś co się odczuwa, ale nie da zdefiniować słowami. I wie Pan, co za osobliwa myśl nasunęła mi się przy wykonaniu tego »Warum?« Schumana? Posłuchaj pan.

...Kilka dni temu ja i jedna z moich przyjaciółek, rozmawiałyśmy na temat nieszczęśliwej miłości. Ja stanowiłam stronę neutralną, moja przyjaciółka interesowaną. Biedactwo siedziało w niewoli Amora kompletnie pogrążone — bez iskiereki nadziei. I naprawdę żal mi jej było. Taka młoda, tyle posiadająca powabu i warunków do szczęścia, a jednak nieszczęśliwa. Wydawało mi się to ogromną jakąś niesprawiedliwością ze strony tego fatum, które kapryśnie włada uczuciami ludzi i dzieli je lub łączy wedle upodobania. Współczułam serdecznie z moim rozkochanym biedactwem, a po głowie chodziło mi ciągle uparte pytanie »Dlaczego?«, w którym skrytalizował się cały bunt przeciw tej mimowolnej niesprawiedliwości losu. Dlaczego gorące uczucie nie musi być odwzajemnione? Dlaczego dwa serca, dwa umysły, dwie egzystencje, które zdają się być od kolebki przeznaczone dla siebie, tyle razy rozchodzą się w dwie przeciwne sobie strony i pozostają dla siebie zimne, obojętne i obce? Dlaczego wewnętrzny ogień, któryby mógł stać się ożywczym płomieniem dla tylu istot szlachetnych, trawi je i zamienia w martwy popiół, pod którym pozostają tylko ślady przebytych cierpień. Dlaczego? Dlaczego?... I co pan na to powie, dziś gdy po raz nie wiem już który, grała moje ulubione »Warum?« Schumana, znalazłam odpowiedź i uspokojenie w tych czarownych tonach. Zkąd to przyszło — nie wiem. Dość, że naraz wydało mi się, że taki ogrom uczucia, tęsknoty i zapachu mogła rzucić na papier tylko nieszczęśliwa, niezaspokojona miłość i gdyby było możliwe zajrzeć w duszę Schumana w chwili, gdy komponował swoje »Warum?« założyłabym się, że na dnie jej znalazłoby się zwątpienie, gorycz i zawiedziona nadzieja. Napeniło mnie to jakąś otuchą.

Powiedziałam sobie: wszystko ma swój cel właściwy i kto wie, czem byłaby dziś poezja i sztuka, gdyby nie miłość nieszczęśliwa?....

Szczerość, jaka była z tych słów, miała w sobie coś niewymownie pociągającego. Słuchałem ich tak, jak się słucha każdego zwierzenia duszy czystej, niezatrutej jadem materializmu, duszy, w której piękno i sztuka mają wybudowany dla siebie ołtarz i sanktuarjum..... A lekki majowy wiatr wchodził swobodnie przez otwarte okno i poruszał kartkami Szumanowskiego »Warum?«

Emil Hołod.



SERENADA.

Dokoła cisza. Srebrzysty glob miesiąca
Jasności morze na śpiący rzuca świat.
W młodzieńczej piersi krew burzy się gorąca,
W toń złudnych marzeń zanurzam skroń swą rad.

Drzew szczyty szumią. Jak tkliwa — pieśń ich smętna!
Jak lustro błyszczy srebrzysta stawu toń.
I z serca prośba wrywa się namiętna:
Ach, stań tu przy mnie, o skroń mą oprzyj skroń!

Świat cały zasnął. Ach, pójdź, o, pójdź, o droga,
Na ustach moich swe słodkie usta złóż!
Niech w ciszy nocy, u szczęścia stojąc proga,
Harmonię znajdę w pragnieniach naszych dusz.

W objęciach drżących, wsłuchani w serce swych bicie,
Śnić będziem błogo najśłodzy życia sen.
Za chwilę taką, za rozkosz tę — me życie,
Bo czemuż przy niej jest smutny żywot ten?

O, pójdź! — I czekam. Lecz zwolna gwiazdy gasną.
Zbladł miesiąc. W krzewie senny się zbudził ptak,
I błysnął ranek. Więc znowu gwiazdę jasną
Straciłem jedną. Czyż wiecznie będzie tak?

Miriam.



Zadumana.



Zawód sercowy.



„O Boże mój, Boże!
Czy tak być powinno,
Wczoraj mnie całował
Dziś flirtuje z inną“.

„Szpetne kryje serce
Pod piękną szat ramą
Wczoraj mnie rzekł „kocham!“
Dziś innej to samo“.

Pimpinelcia.

(Humoreska).

Pani primo woto Nadymalska, secundo Pysz-nicka, wdowa od lat dziesięciu, rezydowała na swej wdowieńskiej dziedzinie w podgórskiej wiosce. — Mieszkała w pięknym pałacu i kochała się — w psach. Właśnie miała młodziutką suczkę z szlachetnej ra-sy jedwabistych pinczów. Ulubienica pani N. wa-biła się słodką nazwą Pimpinelci — było to istne cacko, drobna, zgrabna, włos biały, miękki jak je-dwab, oczka jak u sarenki, pysio, chciałem mó-wić mordka milutka, zakończona ciekawym czarnym nosikiem. Pimpinelcia, jako kobieta, wiedziała, że jest ładną, chociaż prawdopodobnie lustra nie uży-wała. Na niczem Pimpinelci nie brakło — ptasiego mleka — a jednak nie miała towarzystwa (psiego) no i młode jej serduszko zapragnęło miłości. Pani N. dbała o decorum panieńskie swej pupilki, nie pozwalała jej się z kundysami wiejskimi pospolitować.

Na szczęście Hawryło stróż pani N. dostał gdzieś młodego łańcuchowego brysia, przypiął go na łańcuch, a pani N. wytłumaczył, że to od zło-dziei. Zaczęły się pięknednie Araujezu dla Pimpinelci.

Mądra psina — uważała tylko jak pani N. poszła na długie modły do kaplicy, gdzie był psom wstęp wzbroniony — biegła zaraz do Brycha na podwórze. Brycho udawał przyjemnego i zalecał się jak umiał naturalnie po chłopsku.

Nie myślcie państwo, że Brycho był psem przystojnym i dlatego się nim Pimpinelcia zajęła. Gdzietam. Brycho był to prosty wiejski kundys, łeb miał nieproporcjonalnie duży, uszy krótkie, ogon pokręcony, sierść miał burą, twardą, pełną bodaków i śmiecia, — ale któż zbadał tajniki ko-biecego serca — mówią dobrze „ne rody sia kra-snym ale szczasnym“. Pimpinelcia nie zważała na brzydotę Brycha — ale podziwiała jako jedyny okaz męski. Czy miłość dwojga psów tak różnych urodzeniem była tylko platoniczną, na to rzućmy zastanę — dość, że nie trwała długo. Brycho, gdy mu się wieczne pokutowanie na łańcuchu znudziło — urywał się wieczorem i szedł na wieś. Brycho miał kiepskie narowy, można go więc podejrzewać, że się sprzeniewierzył swej Pimpinelci i na wsi prostym sukrom zawracał serca. Brycho wyrwawszy się z niewoli — bujał dwa czasem trzy dni, wreszcie wracał głodny, zmarznięty, zbity, zwykle jak pies z wesela.

Hawryło, ledwie go ujrzał, wołał go do siebie brał za obroże zdejmował pasek, puszczał w koło, a smarując bury grzbiet Brycha, miał do niego jeszcze następującą przemowę: „A bogdajś zдох ty psi synu“ (to go beształ) bodaj ty skis, ty złodiju oden, ty zawołoko odna, ty gemeiner Hund, bodajś zдох pid płotom jak ostatnyj pas, (tem się Brycho najwięcej martwił). piezkaj, piezkaj rozbijnyku na wesile budesz chodyty... i t. d., wreszcie wzruszony pokorą psa, który się składał we czworo wzięwszy ogon pod siebie i lizał grubo dziegiem wysmarowane buty Hawryły, przynosił mu ceber małałygi zebranej od trzech dni, którą Brycho nie ómieszkał spałaszować, po czem po trudach szedł spać do budy i marzyć o ogoniastych wieśniaczkach.

Nie wiedzieć jakim sposobem dowiedziała się pani N. o tym niestosownym stosunku Pimpinelci, ale, że to była kobieta miękkiego serca, więc postanowiła zerwać stosunek bez gwałtu. Właśnie zbliżały się urodziny Pimpinelci, chcąc więc faworytce sprawić niespodziankę, zapisała z Wiednia takiego samego pineza, jak ona. Ledwie Zips przyjechał oddała mu niewierna Pimpinelcia swe serce — no a Brycho e! co tam, ktoby się tam o kundysa troszczył — podobno się bestya ze żalu wściekła.

Emil Schayer



PIOSENKA.

Niech żyje śmiech, niech żyje szat!
Niech ginie świat, niech wszyscy giną,
Byłem się bawił, byłem się śmiał!
Byłem cię zawsze u boku miał
Dziewczyno!

Dość też, dość westchnień, dosyć skarg!
Bo darmo i bez celu płyną!
Zbudził mię życia huczny targ
I chcę się upić krwią twych warg
Dziewczyno!

Niechaj tam fala życie wre,
Niechaj się łodzie jasne winą,
Ja wolę pierś twą, usta twe
I jedną twych całusów skre
Dziewczyno!

Włodzimierz Perzyński.

Tetê a tetê.



On: — Najdroższa! Ta chwila jest najpiękniejszą w mem życiu!

Ona: O i dla mnie — tak długo na nią czekałam!

DŁUGIE ŻYCIE.

Samolub i rozkosznik zwykle żyją długo:
Lecz każdy, jednej myśli zrobiwszy się sługą,
Daremnieby latami długość życia mierzył:
Kto nie cierpiał — nie kochał; kto nie kochał — nie żył.

Wiktor Gomułcki.

DOBRY OJCIEC.

Czy panu wszystko jedno, z którą z moich córek pan się ożenisz?

Zupełnie wszystko jedno.

W takim razie, weź pan najstarszą, ta się będzie najwięcej cieszyć.

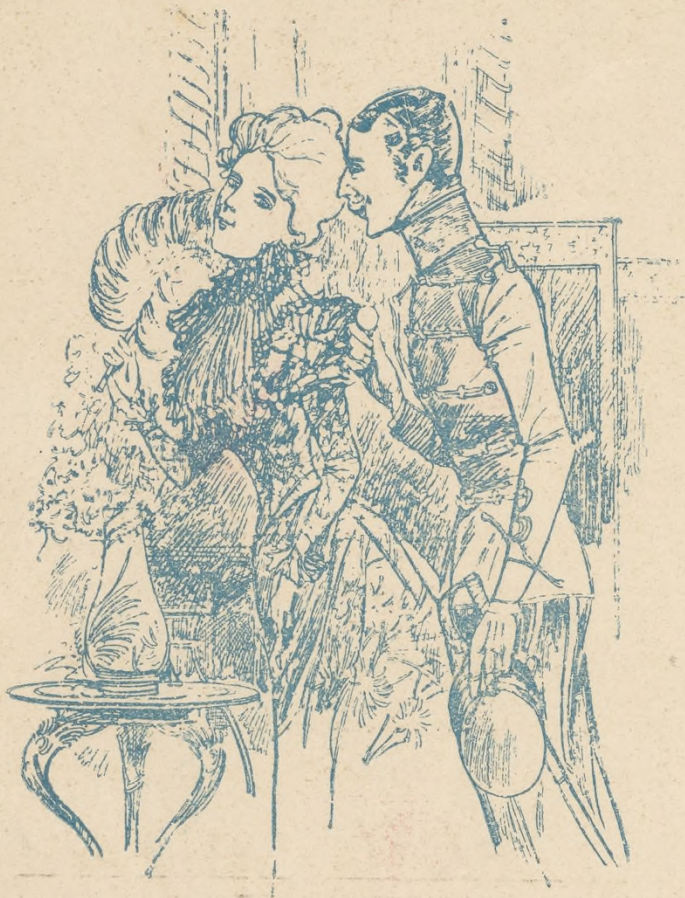
NADPISARZE.

— Cóż pan teraz tworzy?

— Przerabiam mój stary dramat z przed lat dziesięciu. Rzecz będzie wręcz nadzwyczajna.

— Ze starego dramatu przeróbka! Zmieniam poprostu role: z kobiet robię mężczyzn, i naodwrot... i powstaje rzecz piramidalnie noworzyna!

W salonie...



Za ten twój uśmiech na warg aksamicie
Ja dałbym życie;
Za te oczęta, co uwielbiać muszę
Oddałbym duszę...

Wizja...

Głucho wiatr jęczał — a jęczał żałośnie, że
zdawało mi się, że mną skarżył na świat cały.....
Stałem wsparty przy oknie i patrzałem hen
daleko.....

Patrzałem, lecz nie widziałem nic zgoła, gdyż
dusza ma odleciała mnie a myśl gonila tej, którą
serce wybrało na Królową i panią — a mnie
został smutek i wierna przyjaciółka w nieszcze-
ściach..... Iza!.....

I po cóż żyję? Czy życie me od samego za-
rania ma być pełne boleści?

Czemu jak inni nie bawią się, nie śmieją się,
nie rzucam się w szal życia tego. — Czy smutek
i troska obrały mą duszę na przybytek swój?...

Radość i spokój zamknęły się przedemną —
napróżno do nich kołaczę — nie puszcza mnie do
siebie;... ach nie!

Tylko amor skrzydlaty okazał się by zranić
me serce — zranił głęboko — i zniknął na zawsze!!!.

A do mnie zbliżyła się tęsknota i przycisnęła
mnie do swych spalonych ust!

Kocham i cóż z tego, że kocham, gdy ona
dla mnie jak Królowa w zakętym zamku —
niedostępna — ach! nie dla mnie, nie!...

W snach ją widzę, marzę tylko o niej, dla
niej, bo ją kocham, — kocham prawdziwie!.....

Ach! zlituj się, zlituj, usłysz me łkania, usłysz
me prośby, Ty, który rządysz tym światem, złam
mury, stop lody — a ja dam ci na panią i Kró-
lowę!!

Cisza dookoła jam samotny —
tylko wiatr skarży się ze mną!

Stanisław N.

Życ na świecie bez miłości,
Życie niema swej wartości,
I ten życia użył mało,
Czyje serce nie kochało!

Cyprian Kocowski.

